

## II spotkanie Klubu PL–RU

### Polska – Rosja – zmieniające się społeczeństwa

17 kwietnia 2013

## Doświadczenie Solidarności – ruchy społeczne a polityka

omówienie dyskusji

Solidarność odegrała fundamentalną rolę w Polsce, tyle że wbrew zamysłom twórców stała się akuszerką przemian kapitalistycznych, tracąc wiele ze swej pierwotnej utopii – ocenił **Aleksander Smolar**, wyrażając przekonanie, że z czasem Solidarność stanie się mitem założycielskim demokratycznej Polski. Uczestnicy dyskusji podkreślali, że tęsknota za poczuciem wspólnoty z czasów Solidarności powraca w takich sytuacjach, jak tragedia smoleńska. Rosyjscy politolodzy dziwili się, że wydarzenia sprzed lat są tak aktualne dla Polaków, a niektórzy przestrzegali przed próbami mumifikacji Solidarności.

Solidarność była ruchem nieznanym dotąd w historii – licząc 10 mln członków, stanowiła w istocie organizację narodu polskiego; był to równocześnie ruch związkowy, szerszy ruch społeczny, a *implicite* ruch polityczny – tłumaczył Smolar. Przypomniwał, że Jadwiga Staniszkis określiła Solidarność jako samoograniczającą się rewolucję. Choć był to ruch polityczny ku demokracji i narodowy ku suwerenności, to nie mówiono o tym na głos w obawie przed powtórką wydarzeń z 1956 roku na Węgrzech czy 1968 roku w Czechosłowacji. Istotny był wymiar religijny Solidarności – znaczenie ikonografii, obecność księży na miejscu strajku – stanowiący symbolicznie szczytowy punkt wpływów społecznych Kościoła w Polsce. Solidarność była też istotnym ruchem modernizacyjnym, od ukrytej idei socjalizmu rynkowego do pełnego kapitalizmu. Ruch przechodził wiele faz – lata 1980–1981 to faza wielkiej Solidarności, „ruch o potencjale rewolucyjnym bez rewolucyjnych skutków” – zaznaczył Smolar. Później były lata podziemia i hibernacji, gdy ruch robotniczy stał się ruchem inteligenckim, aż do pojawienia się nowej struktury ruchów obywatelskich, konkurencyjnych wobec Solidarności w wyborach 1989 roku. Nastąpiło wówczas klasowe pęknięcie – oddzielenie się wymiaru politycznego od solidarnościowego. Rok 1989 to „rewolucyjne konsekwencje bez ruchu rewolucyjnego” – negocjowane przez elity przemiany, choć nieprzewidywane w tak radykalnej formie. Wraz z przekształcaniem się Polski Solidarność zanika – przypomniał Smolar – traci elity inteligenckie, które przechodzą do polityki. Nieprzypadkowo ich miejsce zajmuje „druga brygada”, która pochodzi z prawicy i nie znajduje miejsca w pierwszych szeregach polityki. Następuje podwójne przejęcie Solidarności: personalne i ideowe, bo nowi ludzie proponują alternatywę w stosunku do liberalno-lewicowych elit z fazy rewolucji i hibernacji. Od tego czasu Solidarność ma przechył raczej na prawo niż na lewo.

Była to rewolucja bez rewolucji, „rewolucja-lite” – podsumował prezes Fundacji Batorego. Według niego pewne objawy rewolucji trwają do dziś, w tym takie komponenty jak pęknięcie solidarnościowej utopii i łatwość w oskarżeniach o zdradę. W elitach Solidarności pozostało marzenie o polityce z tych czasów syntezy, gdy polityka łączyła się z wymiarem związkowym i narodowym. Po 1989 roku Solidarność szybko traciła poparcie, dziś ma 600 tys. członków, wymiar polityczny, dość istotny wymiar religijny i nie ma nic wspólnego z historyczną Solidarnością. Na początku lat 90.

Solidarność zniszczyła własną bazę społeczną, popierając radykalny program reform, z którym wiązała się likwidacja wielkich zakładów przemysłowych. „Solidarność likwiduje się poprzez poczucie misji ogólnonarodowej, ogólnomodernizacyjnej, popełnia harakiri społeczne” – ocenił Smolar. Jak dodał, jest to też klęska ideowa, bo idee Solidarności były bliskie socjalistycznym. Solidarność nie mogła przetrwać, bo nie byłaby możliwa modernizacja. Jako ruch solidarystyczny – kolektywistyczny, socjalistyczny, egalitarny – musiałaby zderzyć się z liberalnym programem zbawienia zbiorowego poprzez indywidualne kariery.

Przyczyn, dla których możliwe było powstanie Solidarności, należy szukać w tradycjach insurekcyjnych XIX-wiecznej Polski i wybuchach ruchów robotniczych w PRL – uważa Smolar. Negatywne doświadczenie powstania warszawskiego zakorzeniło kulturę pokojowych przemian w elitach dominujących w Solidarności, a Polska jest krajem homogenicznym narodowo, kulturowo, religijnie i językowo, nie ma więc konfliktów występujących w wielu krajach postkomunistycznych. Polskę odróżnia też rola, jaką odgrywa Kościół i tradycja jego więzi z narodem. Jednak zdaniem prezesa Fundacji Batorego „problem Kościoła to problem funkcjonowania w demokracji instytucji, która jest fundamentalnie niedemokratyczna”. „To nie jest niemożliwe, ale bardzo konfliktowe” – uważa Smolar. Istotna w Polsce była też wyjątkowo wysoka jakość elit po 1989 roku na tle innych krajów postkomunistycznych, co wynikało m.in. z ciągłego akumulowania doświadczeń opozycyjnych. Poza wszystkim Polska była „najbardziej liberalnym barakiem” w obozie socjalistycznym. Przechodziła różne fazy opozycyjne, najpierw rewizjonistyczną, polegającą na wierze, że komunizm da się zmienić od środka. W latach 60. była to wiara w reformy gospodarcze, które miały wpłynąć na politykę, na początku lat 70. – przekonanie, że gospodarcze uzależnienie od Zachodu wpłynie na ewolucję wewnętrzną. Solidarność, a przedtem opozycja demokratyczna, to ostatnia faza, opierająca się na micie społeczeństwa obywatelskiego, czyli nastawiona nie na konfrontację z władzą, lecz na budowanie wysp niezależności. „To społeczeństwo obywatelskie to był mit, niesłuchanie potężny, który zaraził cały świat” – uznał Smolar. Temat społeczeństwa obywatelskiego, podobnie jak praw człowieka, rozlał się na cały świat w sytuacji kryzysu ideologii lewicowych. W Polsce czasów Solidarności nie było jednak pełnokrwistego społeczeństwa obywatelskiego, lecz minimalistyczne – „społeczeństwo obywatelskie oporu budowane przeciwko władzy komunistycznej”. Gdy się skończyło, był to koniec Solidarności, zaczęło się budowanie społeczeństwa obywatelskiego.

Porównując sytuację z Rosją, Smolar podkreślił, że w Polsce nie było takiej traumy i strachu przed komunizmem. Według niego trauma dziesiątków milionów wymordowanych w Związku Sowieckim musi mieć znaczenie dla możliwych przemian w Rosji. Ogromną różnicą była też bliskość nadziei, czyli Zachodu; przemiany są bowiem tym skuteczniejsze, im kraj jest bliżej rynków globalnych. W Rosji nie było też wymiaru narodowyzwoleńczego przemian, nie mogła ona użyć języka mitu narodowego ani mitu społecznego, bo chodziło o budowanie kapitalizmu. W wymiarze historycznym Rosji musi być trudniej ze względu na jej heterogeniczność, jej droga nie jest więc oczywista. Komunizm w państwie rosyjskim znacznie bardziej się zakorzenił, Zachód był znacznie dalej, a Rosja jest dużo większa, więc to nie mogło być źródłem nadziei – podsumował Smolar.

**Karolina Wigura** zastanawiała się, czy w realnych, politycznych kategoriach Solidarność mogłaby służyć pozytywnej legendzie momentu założycielskiego – jako sen o możliwości dialogu i pluralizmie. Wysunęła przypuszczenie, że gwałtowna nierzadko dyskusja o Solidarności w Polsce bierze się z utopijnych oczekiwań co do subpolitycznej wspólnoty. Według niej ruch Solidarności nie mógł przetrwać, gdyż solidarność w sensie społecznym nie może istnieć bez zagrożenia, które daje impet

mobilizacyjny. Jako tęsknotę Polaków za impetem mobilizacyjnym i wyraz pilnej potrzeby wspólnoty oraz subpolitycznej solidarności Wigura zinterpretowała reakcje po tragedii smoleńskiej.

Z oceną, że żałoba po Smoleńsku wiąże się z potrzebą solidarności, zgodził się **Paweł Marczewski**. Zwrócił uwagę na brak myśli państwowotwórczej w Solidarności, bez której nie mogła przekształcić się ona ze zrywu społecznego w propozycję systemową. Nie stworzono propozycji na model społeczny tworzenia państwa opiekuńczego. Solidarność nie przejęła też państwa symbolicznie i instytucjonalnie, reformy były wprowadzane przez elity – zauważył.

W religijnych opisach doświadczenia Solidarności pojawiają się pojęcia cudu, więzi religijnej, jedności, a tęsknota za tą jednością powraca, czy to po śmierci Jana Pawła II, czy po katastrofie smoleńskiej – wskazała **Dominika Kozłowska**. Zazaczyła, że doświadczenia z okresu po 1989 roku nie powinny służyć jako elementy fundujące mit Solidarności. Badania Alaina Touraine'a wykazały, że po mobilizacji moralnej społeczeństwa ujawniły się podziały i różnice, w tym antysemityzm i skrajne przejawy nacjonalizmu. Obecne od zawsze, o czym świadczy choćby rok 1968, w karnawale Solidarności zostały przykryte przez moment wspólnego działania. Tworzenie pozytywnych wizji, które ponad podziałami porwałyby społeczeństwo, jest niezwykle trudne. W tej chwili mitu nie ma, a właściwie są dwa: dla części społeczeństwa liczy się doświadczenie okrągłego stołu i dialogu, ale dla innych jest to zgniły kompromis, na którym nie da się budować mitycznej jedności – zauważyła Kozłowska. **Wigura** dodała, że istnieje zasadnicza różnica między politykami oczekującymi istnienia mitu założycielskiego a tymi, którzy chcą zawsze powrotu momentu rewolucyjnego.

**Leszek Jażdżewski** przypomniał, że czas Solidarności określano niekiedy jako pierwszy Sejm RP. Ruchy społeczne rozwijają się bowiem w społeczeństwach, w których artykulacja pewnych interesów jest niemożliwa, i stanowią w pewnym sensie politykę zastępczą. Ale gdy polityka powraca do normalności, jedność narodowa jest nie do utrzymania. Zdaniem Jażdżewskiego Solidarność swój mit zawdzięcza stanowi wojennemu, który brutalnie przerwał jej trwanie. Nie wiadomo, co by się stało, gdyby działała dłużej. Gen. Jaruzelski „uratował mit Solidarności dla Solidarności” – uznał publicysta. Według niego mit Solidarności jest szkodliwy, bo była ona wprawdzie pluralistyczna, ale wymuszała postawy kolektywistyczne, jedność narodową, jak podczas każdej walki o wolność. A to jest szkodliwe w czasach, kiedy wolność jest zrealizowana – ocenił Jażdżewski. Wolność wymaga bowiem, żeby zaakceptować pluralizm, zgodzić się, że bycie Polakiem nie oznacza konieczności odwoływania się do tych samych symboli i uznania, że wspólnota jest nienaruszalna.

**Michał Sutowski** przypomniał, że mit Solidarności był bardzo atrakcyjny dla zagranicy; zbierał poparcie od wszystkich – od Reagana po francuskich trockistów – bo stanowił nadzieję także dla ruchów społecznych i części lewicy na Zachodzie, rozczarowanej socjalizmem państwowym i świadomej odchodzenia kapitalizmu od modelu państwa opiekuńczego. Atrakcyjne zarówno dla Polaków, jak i dla ludzi Zachodu było poczucie solidarności między ludźmi, współzależności, wspólnotowości zakładającej wielość i różnorodność, jednak rozbrat inteligencji z szerszą mobilizacją społeczną w Solidarności spowodował zanik myślenia utopijnego. Zdaniem Sutowskiego, choć fascynacja Zachodu Solidarnością wynikała z kontekstu historycznego, to obecnie w pewnym sensie jesteśmy w podobnej sytuacji jak ludzie Zachodu w 1980 roku – ze względu na kryzys gospodarczy i kryzys myślenia o przyszłości kapitalizmu.

„To był cud. Cud jedności za każdym razem jest cudem” – oświadczył **Michał Łuczewski**. Wyjątkowość Solidarności polegała jego zdaniem na połączeniu czterech elementów: narodu, demokracji, niepodległości i religii. „Po 1989 roku każdy bierze z tego, co chce. I ten konglomerat zostanie rozbity” – ocenił. Według niego Solidarność rozwiązała paradoks ruchu społecznego – była różnorodnym ruchem masowym, nie tracąc zaplecza moralnego, co zapewniała religia.

Rosyjscy uczestnicy debaty wyrażali zdziwienie, że dla ich polskich kolegów wydarzenia sprzed 20–30 lat są tak żywe. „To temat historyczny dla naszego pokolenia, niezbyt aktualny” – zauważyła **Jekaterina Kuzniecowa**. **Aleksandr Bikbow** uznał, że ciągłe odwoływanie się do wydarzeń i intelektualistów z czasów Solidarności świadczy o tym, że rytm zmian w społeczeństwie polskim jest wolniejszy niż w rosyjskim. W Rosji nikt nie wspomina politycznych „proroków” pierestrojki i zdaniem Bikbowa nie chodzi o konserwatyzm czy autorytaryzm w Rosji, lecz o fakt, że kapitalizm tak szybko i zdecydowanie zdobył struktury społeczne, iż dla rosyjskich ekspertów doświadczenie sprzed 30 lat nie ma prawie nic wspólnego ze współczesnością. W Polsce nastąpiło spowolnienie ruchu kapitalizmu, nie doszło więc do redukcji chronologicznego horyzontu – uważa Bikbow.

**Iwan Preobrażenski** ostrzegł przed próbami mumifikacji Solidarności, które wiąże z poszukiwaniem tożsamości przez współczesną Polskę. „Choć wszyscy w dyskusji mówią, że Solidarności nie ma, to Solidarność żyje, skoro tak aktywnie dyskutujecie o niej w Polsce” – ocenił. Jednak wszelkie próby jej sformalizowania i przekształcenia w system ideologii, który Polska zacznie eksportować, przede wszystkim na Wschód, to droga do mumifikacji Solidarności i wysłania jej za życia do muzeum – uważa Preobrażenski. Według niego aktualność idei Solidarności dla współczesnej Rosji po wydarzeniach 2011–2012 roku poważnie się obniża. Z opozycyjnego dyskursu znika temat okrągłego stołu, bo władze zmierzają ku radykalizacji, zarzucając ideę porozumienia z opozycją. I sama organizacja na taką skalę jak w Polsce jest teraz w Rosji niemożliwa. Być może idea zyska na aktualności, gdy pojawią się nowe zjawiska lub grupa wiodąca protestów uświadomi sobie konieczność obrony nie swoich, lecz szerszych interesów społecznych. Wszystkie sondaże pokazują, że rosyjskie społeczeństwo znajduje swoją tożsamość nie w okresie pierestrojki, lecz w zwycięstwie w II wojnie światowej, i na tym wszystko buduje.

Według **Siergieja Utkina** sytuacja jest akurat odwrotna, niż przedstawił to Bikbow. Rosja jeszcze nie doszła do momentu zmian w społeczeństwie, które Polska przeżyła za Solidarności. Pierestrojka stanowiła odejście od systemu socjalistycznego, ale była procesem różnym od ruchu Solidarności. Uczucia solidarności wielu Rosjan doświadczyło, uczestnicząc po wyborach w wiecach w Moskwie, ale spotkali się z milczącą odpowiedzią z regionów. Sytuacja będzie się utrzymywała, dopóki regiony będą biernością reagować na impuls z Moskwy – ocenił Utkin, przewidując, że będzie tak co najmniej do wyborów. W rozważaniach nad rozwojem sytuacji po demonstracjach w Rosji brano pod uwagę okrągły stół, ale nie nawiązywano raczej do doświadczeń polskich, lecz hiszpańskich, do paktu z Moncloa.

**Kuzniecowa** porównała wybory prezydenckie w Polsce w 1995 roku i w Rosji w 1996 roku, przypominając, że w Polsce zwyciężył Aleksander Kwaśniewski, podczas gdy w Rosji lider komunistów Giennadij Żuganow przegrał z Borysem Jelcynem, choć miał przewagę w sondażach. Jak wyjaśnić, dlaczego polskie społeczeństwo odważyło się na ten krok, a rosyjskie nie zdołało? – pytała politolożka. Jej zdaniem dla Rosji był to wybór fundamentalny, być może leżący u podstaw wielu obecnych problemów. **Utkin** nie zgodził się z Kuzniecową, że w 1996 roku Rosja straciła okazję, by

uświadomić sobie, że opozycja może dojść do władzy. Według niego jest ogromna różnica między Kwaśniewskim i Ziuganowem, do którego partii w pełni pasuje określenie „stalinowska”. Społeczeństwo może się nie bało Ziuganowa, ale elity obawiały się, że zawróci kraj do czasów radzieckich. Porównanie z Kwaśniewskim pokazuje, jak różne były stadia rozwoju Rosji i Polski w tamtym czasie – uważa Utkin.

Solidarność jest tak żywym tematem, gdyż stanowiła początek – odpowiedział **Aleksander Smolar**. Pierestrojka nie wzbudza emocji, bo była końcem, należy do innej epoki i jest negatywnym doświadczeniem. Solidarność jest początkiem świata, w którym żyjemy, dyskutujemy o niej do dziś, tak jak Francuzi o rewolucji francuskiej – zaznaczył prezes Fundacji Batorego. Wyraził przekonanie, że Solidarność stanie się mitem założycielskim dzisiejszej Polski, gdy wyjdziemy z konfliktów zakorzenionych w tamtych czasach. Wraz z rokiem 1989 stanowi ona bowiem jeden proces i moment fundujący, jedyny czysty moment to rok 1981. Badania Touraine’a pokazują, że potem następowała degradacja, która wynikała z narastającej frustracji związanej z poczuciem braku perspektywy.

Odnosząc się do porównania poczucia wspólnoty z czasów Solidarności i po katastrofie smoleńskiej, Aleksander Smolar przypomniał, że zawsze wiąże się ono z sytuacją rewolucyjną albo wojenną, stąd nostalgia uczestników rewolucji czy wojen, którzy nie odnajdują tego poczucia w normalnych czasach. To kolejny powód, dla którego Solidarność w Rosji jest niemożliwa, bo trudno sobie wyobrazić sytuację wojenną czy rewolucyjną w Rosji – dodał.

Smolar potwierdził, że na Zachodzie z Solidarnością utożsamiały się skrajnie różne ruchy, we Francji np. katolicy i lewica, którzy przeżywali kryzys. „To była próba znalezienia nowej ideologii, kiedy umierała stara ideologia” – zaznaczył. Solidarność dostarczyła składniki do tej ideologii, odżyło np. społeczeństwo obywatelskie, później prawa człowieka. François Furet i Emmanuel Levinas – wspominał prezes Fundacji Batorego – twierdzili, że Polacy „zabili czas”, bo „komunizm był ostatnim wcieleniem niereligijnego myślenia, które dostarczało wizję czasu, a to się skończyło w jakimś sensie w 1989 roku, nie ma nawet utopii”. Podkreślił, że w społeczeństwie istnieje potrzeba nie zbiorowej utopii, lecz projektu zbiorowego, jednoczącej wizji, choćby przeszłości, jak w Ameryce, gdzie łączy się indywidualizm z mitem rewolucji francuskiej. „Mitologia rewolucyjna nie musi być sprzeczna z projektem indywidualistycznym, jeśli mitologia jest częścią przeszłości, a nie utopijną wizją przyszłości” – uważa Smolar.

Jego zdaniem w Rosji nie ma przyszłości dla takiego ruchu jak Solidarność z wielu powodów. Za fundamentalny problem Rosji Smolar uznał przewyciężenie spuścizny permanentnej wojny domowej, jaką był Związek Radziecki. „Nie wierzę, żeby doświadczenie 80 lat historii można było tak szybko przewyciężyć. Można je próbować zapomnieć, ale to jest tylko nieudana próba, to wróci. W następnym pokoleniu, które już nie będzie się bało” i będzie mogło „podjąć problem odpowiedzialności np. pradziadków” – powiedział. Jego zdaniem głosowanie na Ziuganowa to był strach przed zmianą wynikający z tragicznej historii, ale nikt się nie obawiał, że on przywróci komunizm. Smolar nie zgodził się z ocenami, że Ziuganow zostałby wybrany na prezydenta, gdyby nie oszustwa wyborcze i pomoc wielkiego kapitału dla Jelcyna. Według niego sytuacja w Polsce w 1995 roku była zupełnie inna, bo Kwaśniewski to był „oportunista, tak naprawdę liberał”, którego komunizmu nikt nie brał na poważnie. Nikt też się nie bał, przynajmniej o życie, bo w Polsce od połowy lat 50. nie było już morderczego komunizmu.

Smolar nawiązał też do obaw Łuczewskiego, że po 1989 roku Kościół stał się kozłem ofiarnym. Demokracja jest pełna niedemokratycznych instytucji, poczynając od państwa, urzędów i partii – argumentował Łuczewski. Zdaniem Smolara nie wolno takiego myślenia rozciągać na Kościół. „Kościół nie jest z tej ziemi, reprezentuje również nienegocjowalne wartości, a politycy są oportunistami” – powiedział. „Niedemokratyzm” w demokracji to są relatywnie negocjowane zmienne, Kościół nie może mieć takich pozycji – wyjaśnił.

„To był cud, oczywiście, że to był cud” – potwierdził Smolar opinię Łuczewskiego. Przypomniał, że podobne zdanie wypowiadał prywatnie Adam Michnik. „To jest wynik zaistnienia pewnych pozytywnych (...) faktów historycznych, których nikt nie mógł przewidzieć i nikt nie jest w stanie ich limitować” – powiedział. Zastrzegł, że powrotu do myślenia utopijnego nie ma, ale może ono wrócić w zupełnie innych okolicznościach. „Sam tęsknię za czasami, kiedy życie było prostsze i kiedy myślenie było łatwiejsze, bo można było pogodzić wartości z realizmem” – wyznał prezes Fundacji Batorego. „Ale to pęka, bo (takie myślenie) to jest też element utopii” – dodał.